

a'mada

TOMIK WIERSZY: OTO JA

Jestem jak studnia głęboka.
Rzucasz kamień i czekasz zanim się odezwę.
Lecz nie jestem pusta.
Woda wypełnia moją ciszę,
Burzy się i mąci.
Masz czas?
Zatrzymaj się i zanurz we mnie swe szpony!

Jestem jak studnia....
Czerpiesz wodę, której nigdy nie zabraknie.

Dzień składa skrzydła pod okruchy szkła.
Chłód pożera nasze serca, zwalnia oddech cwałujących koni.
Nikt nie powie – nie.
Jest za późno by żyć, a za wcześnie by umierać.
Wszystko odbija się jak w próżni, starając się uciec od przeznaczenia.
I tylko ciche jęki zwiastują przyszłość,
a śpiew kruków budzi w nas bestię...

Senne mary

Noc krwawi, ostrzem przebita.
Cisza, wzbiera jak burza.
W ciemnościach, szukam Twego głosu,
Szeptu, dźwięcznego słowa.
W zmysłach splątanych, niewierna.
Wśród pustych idei, gdy Wam prawda przemija,
niezauważalnie i bez śladu zanika,
umierając, gdy wszystko umiera.

Czas nieprzerwanie zrywa z jabłoni owoce,
rychłą śmiercią obnaża niedoskonałość wszechświata.
Kreuje w jękach, w ciszy zamiera.
Potęguje strach niemym bólem.
Skarży się, klęka, a to znów powstaje,
by poddać się pokusie życia.

Balans

Materia nieubłagane zbliża nas i oddala,
okryta dziurawym płaszczem, lekko już znoszonym.
Rozpalona magma krążąca w naszych żyłach,
interferuje z Wszechświatem.
Złowieszczo żarzy się i jątrzy.
Lodowaty dotyk w ciepłym oddechu zamiera.

Rytmem serca kierowani,
gnamy nieznany lądem ku biegunom wytrzymałości.
Słysząc nasze tętno, przyspieszony oddech,
zmarznęte kończyny powolnie wędrują na południe.
A gdy podmuch wiatru zapowiada wygłodniałe serca,
po plecach delikatnie przechodzi pierwszy dreszcz niepewności.
Nadchodząca zima będzie ciężka i długa.

Jasne wspomnienia owiewają myśli.
Raz zimnym, raz ciepłym wiatrem,
na wskroś przelatują.

Ułomność pamięci, wybiórczość niesie.
Lekarstwem jest na rany,
co popycha w delirium wieczności.

Wszystko dąży do zapomnienia.
Ostatecznie nie widzimy siebie, lecz bajkę,
stworzoną ręką niedocenionego artysty.

Prawda

Opada na dno bezdennych głupstw.
Śmieje się i sapie,
niezrozumiana.
W bezsensie zamiera.

Urodzona w trudzie.
Ból przynosi,
miast ukojeniem wygładzać zmarszczki starej wieszczki.

Chcę

Zawrzeć w dwóch słowach siebie,
muzyką być wśród tłumu
i myślą niedoścignioną.
Pokochać to, co odrzucone.
Odnaleźć w smutku szczęście
i odziać prawdę z fałszu.

*To wszystko, co pozostało,
po tych, co pragnęli,
by zabrznieć w kilku wersach.*

Epitafium

Pragnęłaś nie umrzeć w niepamięci.
Nigdy nie pomyślałaś, że będziesz dzierżyć w swych dłoniach
klucz do nieśmiertelności.
I teraz gdy odeszłaś,
choć chciałaś istnieć nadal,
mogę pozwolić Ci zniknąć.

Dziś już Twa moc nie sięga ziemi.
Jest żalosnym krzykiem milknącym w próżni.
Dziś się nie liczy kim byłaś,
bo dziś Cię tu nie ma.
I to najbardziej boli.

Tym, którzy zostali - nie bójcie się żyć.

Zaszyte serca

Znów plotą swą nić,
do walki śmiałka szykując,
co mieczem zwycięża,
by od ciosu zginąć.

Fortuna mu sprzyja,
lecz los w nieskończoną silnię,
swe tryby zamienia,
pochylnią się staje, donikąd.

Machina ruszyła,
raz wdzięcznym uśmiechem,
to krzywym spojrzeniem obdarza.

Mężczyzna gotowy,
zna drogę, więc kroczy,
choć kłody pod nogi wyrzuca.

I tak, i nie, On wie,
że trzeba brnąć dalej,
rozerwać wspomnienia,
co cicho przypominają,
jak kończą się bitwy,
z machiną, co serce musi urodzić.

Epicka pustka

Drwał opuszcza dom swój,
w ciemny las idąc.

Na rozstaju dróg staje
i siekierę wyciąga.

W smętną zadumę popada,
co nie trwa zbyt długo.

Wtem rzecz na głos:
„Którąkolwiek drogę wybierzesz,
i tak kłodami będzie usłana.”

Skręca, a drzewa się nad nim uginają,
kuszac, by zabrać je do domu,
gdzie ciepłem odzieją i zapachem otulą,
smętną zimę odgonią...
I w popiół się zmieniają...

Woda w oku

Cukrem bądź - mówią,
a ja pieprzem być wolę.

Brzoskwinką, cytrynką.
A może mandarynką?!

Słoneczkiem na niebie.
Nienawidzę siebie..

Kwiatuszkiem, pączuszkiem.
Wielkim kurde brzuszkiem.

Nadzieją, podporą.
Chyba wielką zmorą?

Mądrą lecz spokojną.
To się skończy wojną!

Wodą, co świat wypełnia cały.
Wodą, to mi zaszyły gały.

Krótkanoc

Krasny staw,
krasna jagodzianka,
lecz młodzian osowiały.

Ona wpływ,
bez ubranka,
a on stoi osłupiały.

Woda w dziób,
dziewka chlup,
młodzian w głowę puka.

Będzie grób,
ot co, trup,
grabarz miłości nie szuka.

Czarne myśli

Zaplątane, pogmatwane,
by niemocą dopaść nocą.
Dniem się sycą.

Winorośle bezowocne,
w pusty kielich leją wino.
Nieme kino.

By w ich uścisk
wpaść w podzięcie,
podkładają nogi, ręce.

Każda inna, choć niewinna,
ogniem strawi.
I już nigdy nie zostawi!

Pies Olsen

Paczka jest niewielka
i trochę uboga,
lecz nad wyraz droga.

U Twych wrót stanęła.
Głośno ktoś zapukał,
Ciebie właśnie szukał.

Potwierdzenie czeka.
Odbiór osobisty,
czas podpisać listy.

Ciąży w Twoich dłoniach,
taśmą oblepiona,
wstążką ozdobiona.

Z ciekawością patrzysz,
co tam w środku kryje.
A tam - same kije...

Jesień życia

Marznę, w symbolicznym geście pojednania z naturą,
wyziębiam swój organizm, powolnie, z torturą.
Liście kruszeją pod skostniałymi nogami,
a wiatr niezgrabnie unosi je parami.

Marznę, choć zima jeszcze nie nadeszła,
a bezwonna mgła ustami się rozeszła.
Gdy krople wody w locie zamarzają,
zagubione pąki bezbarwnie umierają.

Marznę na wyleniałym tle przeszłości,
przesuwając wspomnienia z konieczności.
Ostatnie tchnienie, w parę się zamienia,
już niedługo pochłonie mnie twa ziemia.

Do Babci

Pustynią jesteś,
co w suszy zamarła.

Jaskinią skalną,
w której mrok przez chłód przenika.

Gorzką czekoladą,
o smaku ulotnych wspomnień.

Wytartą kartką,
zapisaną ręką niezdarnego dziecka.

Malunkiem na śniegu,
topniejącym w marcowym poranku.

Zmarzniętym przechodniem,
ukrytym w płaszczu przed światem.

Pyłem w nicości,
walczącym z próżnią o niebyt.

Głosem w przestrzeni,
co cicho szepcze do wiatru:
Nieś mnie ze sobą, nieś...

Mój Wielki Wybuch

Pamiętam dom, biały,
z gankiem pośrodku
i z dachem cegłą okrytym.

Nie duży, przytulny,
z huśtawkami pod szopą,
gdzie węgiel na zimę chowano.

Na podwórku pod gruszą,
jabłonią i śliwką,
dzieciństwo me dojrzewało.

Mała porcja szczęścia,
okruch pamięci,
co pozostanie ze mną do końca.

Niewidzialna przyjaźń

Przejawiając chęć oraz ludzką dbałość,
nadal stara się znaleźć doskonałość.

Smutkiem dusi mnie i radością wskrzesza,
a gdy robię źle, ciągle mnie pociesza.

Lęk zamienia w dźwięk, co muzyką koi,
w myśl wpleciona, zawsze obok stoi.

Jak więc tęsknić mam, skoro mieszkasz w sercu?

Dwa

Sen w śnie wyśniony.
Przyszłość namalował,
gorzką, bolesną
i łzami strawioną.

Kroczę polną drogą,
miastem, korytarzem,
w butach nie do pary,
żałobny rapsod nucąc.

Drzwi otwieram, nieśpiesznie,
z lękiem, bo wiem co zastanę.
Cofam się i pędzę,
uciekam jak najdalej.

Ze snu obudzona,
twój obraz za mgłą widzę,
odpływa, nierealny...

Pamięć ulotną chwale.

Trzy razy pięć na osiem, osiem, osiem!
Trzy razy po pięć i trzy po trzy razy osiem!
Trzy po pięć i dziewięć po osiem!

Nie powtórzysz mnie,
jak zapomnianą piosenkę,
co rano w głowie zaświta,
by zgasnąć w świetle poranka.

Nie zapiszesz mnie,
jak swą niedoścignioną myśl,
co uleciała w pośpiechu,
nim znajdziesz pióro i kartkę.

Nie wymyślisz mnie,
jak niespodziewaną wizję,
samoistnie powstającą,
by zniknąć w codzienności dnia.

Borsuk

Raz borsuk z borsukiem grali w cztery kości.
Nagle jeden w swojej wielkiej złości,
przegrywając i z zazdrości,
wnet wyprosił wszystkich gości.

„Tak nie będzie”, rzecze borsuk oburzony,
do swej przyszłej, pięknej żony.
„Twój kant został zauważony,
więc się czuję się urażony!”

Na to drugi borsuk wstaje
i choć nie chce, wtem przyznaje,
„Los Ci dobre kości daje,
nic mi więc nie pozostaje”

Wstaw przecinki

Omijaj zakręty
w drodze prostej uciechy poszukaj

Gdy przed Tobą okręty
swobodnie dryfuj w potrzebie uciekaj

Przez innych wyklęty
stój spokojnie w zapomnieniu wytrzymaj

Nie potrzebujesz ponęty
pragnienie zgaśnie jutro na mnie czekaj

Skarga perłopława

Mała perełka, na muszli leżała,
biała kropelka, co w wodzie pływała.

Jak zwierciadełkiem, iskrą mrugała,
Lśniąca kuleczka, na dotyk czekała.

Raz mleczną gwiazdkę, twa ręka sturlała
i perełeczkę na zawsze schowała.

Rozterka

Krzyczysz z zimna,
okryty wytartym paltem,
uszytym z jesiennych marzeń.
Czy nie czujesz, że płacę?

Ozięble studiujesz
kartki z przeszłości,
przerzucając je niezgrabnie palcami.
Czy nie widzisz, że cierpię?

Odkładasz słowa
na zakurzone półki,
modląc się, by nikt ich nie ujrzał.
Czy nie słyszysz jak drzę?

Pachniesz wspomnieniem,
uwięzionym pod powiekami,
które bezwiednie zaciskasz.
Czy mnie kiedyś dostrzeżesz?

Taka para

Stali kiedyś na przystanku,
oczekując na zbawienie.
W kwiecie wieku, lecz bezsilni,
potargani ciepłym wiatrem.

Przypływ zabrał im wspomnienia,
pozostawił tylko czułość.
Bez oddechu i w bezruchu,
trwają po dziś, spójrz za siebie.

Czekając na...

Jeden przycisk,
ciągle sprawdzam.

W palcu czuję
to natręctwo.

Jest wiadomość?
Nie ma, wcale.

Czy napisze?
Wciąż rozmyślam.

Klikam, ściskam,
nic nie daje!

Raz zaklinam,
a to błagam.

Już nie zniosę.
Napisz! Proszę...

Wisielec

Wiewiórka mozolnie do góry się wspina,
a konar się pod nią nieznacznie ugina.
Lewa noga w splątaniu boleć zaczyna,
toż to drzewo wielkiego Odyna.

Orzeł na szczycie królestwem swym włada,
spogląda na kozę, co liście mu zajada.
Smok - niewidoczny, podgryza korzenie,
a korę smakują cztery jelenie.

To mądrość co rośnie, łączy niebo z ziemią,
bajkę w poezję, wiedzę w magię zmienia.
Pędzące dusze wiatrem się stają
i w dziewięć światów wciąż przenikają.

Przepowiednia

Sine chmury
ciągną się duszącą wojną,
tłącą się wewnątrz nas.

Czerwone maki
porosną lepłą mazią
czarnych dni.

Wzburzone wody zamarzną,
lawiną spadną niezdatne
i w suszę zamienią.

Potęgą - myśli się staną,
z góry zapisane,
wypełnią przepowiednię.

Stojąc u progu śmierci,
dostrzeżesz rozwiązanie,
które wraz z Tobą odejdzie.

*Życie to wymysł Twojej wyobraźni.
Kreuj go z rozwagą.*

Na zakurzonej półce w spiżarni,
stoi serce w szklanym słoiku.
W karmelowej zalewie trzymane,
słodycz wspomnień z dziecięcych dni.

Cieężko zamknąć te drzwi za sobą,
co leciwie próchnieć poczęły.
I zostawić pamięć młodości,
W opuszczonej komórce za kuchnią.

Wiedza

Prastara prawda.
Tęga, spiralnie skręcona,
zroszona siwizną z kurzu utkaną.

Rozsądna i oczywista.
Wciąż musi być odkrywana,
by w pyle przeszłości się nie zagubić.

Pleciona bezbarwną nicią.
Pod płaszczem szarości,
zasłania swoją prostotę.

Podnosisz ją,
a nietrwała maniera
rozpada się w Twych dłoniach.

Na później schowana,
by chwilach zwątpienia
móc bezpiecznie powrócić do życia.

Artyzm

W głowie ciągną wrzawa.
Pióro tusz rozlewa.
Jednolitą czernią,
pergamin wyczerpany.
Prośba oczywista:
„Królestwo za słowo!”.
Złość goryczy słucha,
darmo lamentuje:
„Jeden werset, strofa...”
A tu kartka z plamą,
co w wiersz się nie zmieni.
Zatem:
„Dziełem sztuki będzie”.

Uczucie

Jesteś ciepłym pocałunkiem na dobranoc,
co rozpala zmysły i odgania troski.

Silnym ramieniem, spokojnym spojrzeniem,
w którym rozpływam się i tonę.

Zakłętą książką, uporczywie pozostawiającą niedosyt,
wciąż rozpamiętywaną na nowo.

Gorzką czekoladą o zapachu kawy,
budzącą mnie z głębokiego snu.

Cichą melodią, piosenką, muzyką,
o smaku maślanych ciastek.

Niespokojnym drżeniem, obudzonym wspomnieniem,
co nieubłagane wciąż krąży po ciele.

Miękkim kocykiem, do bólu rozgrzewającym,
jak płonąca pochodnia rozpalona o zmroku.

Więc niech ten ogień, co w Nas tak płonie,
tłącą iskierką nigdy się niestanie.

Z biegiem czasu

W głowie słowa zaplątane,
nicią życia w jeden bagaż.

Masz w zanadru tysiąc myśli,
ciągle szukasz tych właściwych,
by opisać barwny schemat,
co przed oczy skłonił głowę.

Warto czasem coś opisać,
choć przyziemne się wydaje.
Ty dostrzegasz cień cennej,
w pięknym drewnie na futerał.

Może teraz czas pokazać,
co w zanadru ciągle skrywasz?

Więc posłuchaj niedowiarku,
kilku nut spojonych z prawdą.
Niech muzyka rozbrzmi w sercu,
wypełniając twoją duszę,
byś odleciał jak najdalej,
zniknął z oczu raz na zawsze.

Nie ma miejsca dla ubogich,
pozbawionych wrażliwości,
którzy niosą tylko płomień,
nienawistny ogień w sobie.

Bezgłośnie

Niech kwiaty na łące upięte w warkocze
staną w obronie twej zieloności,
byś mogła na zawsze odpoczywać.
Bezgłośnie!

Z wdzięcznością, ptak śpiewa uparcie nad lasem,
wiatrem zmęczony, lotem strudzony.
Wtem czujesz jak zdycha powolnie.
Bezgłośnie!

W powietrzu przesiąka dziwna stęchlina.
To chyba padlina, zmarła zwierzyna,
spoczęła na trawie pożółkłej.
Bezgłośnie!

Straty wciąż liczy niedbale natura,
to tylko codzienna walka o finał,
w której przypadkiem przegrywasz.
Bezgłośnie.

Bije serce, nasze wspólne, takie Wielkie!
Bije w dzwony, trzęsie Ziemią, wzywa ludzi!
Bije - czas już, na spotkanie, tu w tej bramie!
Wstańcie wszyscy! Sen przybywa!
TO JUŻ KONIEC

Reszta jest ciszy monologiem
Pustym posłowiem
Moim niemym wrogiem